



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Polski Faust w latach przełomu : o "Dzienniku 1955-1960" Mieczysława Jastruna

**Author:** Barbara Gutkowska

**Citation style:** Gutkowska Barbara. (1996). Polski Faust w latach przełomu : o "Dzienniku 1955-1960" Mieczysława Jastruna. W: W. Wójcik, M. Kisiel (red.), "Przełomy : rok 1956 studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej" (S. 117-144). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



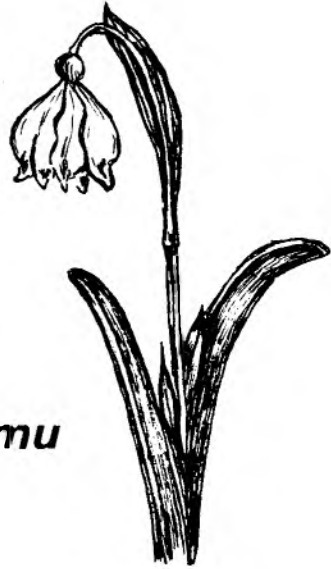
Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Barbara Gutkowska

**Polski Faust w latach przełomu  
O „Dzienniku 1955—1960”  
Mieczysława Jastruna**



Już we wrześniu 1944 roku Mieczysław Jastrun brał udział w pierwszym walnym zebraniu ZZLP w Lublinie i wszedł do jego Zarządu Tymczasowego. W czerwcu 1945 roku, posługując się nowymi w literaturze polskiej kryteriami historyzmu i zaangażowania społecznego oraz przekonaniem o konieczności kształtowania nowej świadomości społecznej i wadze zainteresowania współczesnością, pisał: „Myli się pisarz, który sądzi, że można stać z dala od zjawisk historycznych swego czasu.”<sup>1</sup> Ale już w 1948 roku stał się, jako przedstawiciel starszego pokolenia i „przeciwnik schodków Majakowskiego”, obiektem ataku „pryszczatego” Wiktora Woroszyńskiego za „formalistyczne podstawy proponowanego powrotu do formy klasycznej”<sup>2</sup>. Dwa lata później Jastrun na łamach „Kuźnicy” ostrzegał przed inwazją „deklaratywności politycznej”<sup>3</sup>, a w roku 1953, podczas Rozszerzonego Plenum ZG ZLP, stanął w obronie młodych krytyków „Życia Literackiego” przed zarzutami, iż „uchylają

<sup>1</sup> M. Jastrun: *Poza rzeczywistością historyczną*. „Kuźnica” 1945, nr 1.

<sup>2</sup> „Odrodzenie” 1948, nr 7. Podobny, mocno odczuty przez Jastruna, atak powtórzył się w roku 1950. Jak bardzo boleśnie i gwałtownie przeżywał poeta wszelkie krytyczne uwagi na temat swojej twórczości, opisał Jan Kott wspominając właśnie atak „pryszczatych” na Jastruna w 1948 roku w Nieborowie: „Jastrun wrócił do Łodzi załamany. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak szybko w tym wyścigu do żdanowszczyzny zmieniają się wartownicy i jak szybko nowa ekipa przejmuje pałeczkę albo raczej pałkę. [...] Był to atak na »Kuźnicę«, ale Jastrun uważał, że to jest atak na niego i na jego poezję. Był na tym punkcie niesłychanie czuły. Nie znosił najmniejszego żartu, najłżejszej krytyki.” J. Kott: *Przyczynek do biografii. Zawal serca*. Kraków 1995, s. 224—225.

<sup>3</sup> Zob. M. Fik: *Kultura polska po Jalcie 1995—1981*. Londyn 1989, s. 131.

się w swych pracach od podejmowania węzłowych problemów realizmu socjalistycznego, wołą peryferyjne impresje, kierując się źle pojętą oryginalnością<sup>4</sup>. Nieco później (wraz z Błońskim, Sandauerem i Andrzejewskim) został uznany przez Stefana Żółkiewskiego za krytyka „destrukcyjnego”, czyli kwestionującego „potrzebę kierownictwa ideowo-politycznego, partyjnego w sztuce”<sup>5</sup>. W roku następnym jego *Gorący popiół* został odczytany jako „moralny protest przeciw stalinizmowi”<sup>6</sup>, co przewrotnie i nie bez szczypty ironii potwierdziło słusność przywołanego na początku rozważań sądu poety.

Już w 1956 roku Jan Błoński opisywał wyraźną w poezji autora *Godziny strzeżonej* przemianę postawy, uznając jej wartość jako „wartość przykładu; ośmielam się powiedzieć — podręcznikową”<sup>7</sup>. A wiele lat później Jacek Łukasiewicz mógł w swojej znakomitej monografii o twórczości Mieczysława Jastruna stwierdzić: „Z historią Jastrun nie zawsze sobie radził, ale i historia — można powiedzieć — nie poradziła sobie z Jastrunem. I jeśli ta poezja jest kartą w księdze historii i kartą w księdze literatury, to jednocześnie pokazuje, jak trudno te dwa teksty uzgodnić, jak trudno je jednocześnie odczytywać. Jak trudno jest »historię literatury« widzieć jako złożenie dwu żywiołów, w jakich nam żyć wypadło, dwu żywiołów, które jednak podlegają jednemu prawu, jednemu nadrzędnemu systemowi wartościowania, jednej, niejawniej, metafizycznej perspektywie — jednemu sumieniu.”<sup>8</sup>

Lektura *Dziennika 1955—1960* przekonuje o aktualności tego stwierdzenia. I nie wydaje się ten sąd sprzeczny z diagnozą Tomasza Jastruna, dla którego „W zapiskach, szczególnie tych z drugiej połowy lat pięćdziesiątych, sprawy polityczne, osobiste i artystyczne łączą się — myślę — bardzo szczęśliwie, dając świadectwo tamtych, niełatwych przecież lat.”<sup>9</sup> Specyfika bowiem gatunku dziennikowego w szczególny sposób pozwala na ujawnienie związków pomiędzy „żywiołami literatury i historii”, zwłaszcza że w tym wypadku są one stematyzowane i w stałym odniesieniu do nich dokonał Mieczysław Jastrun rozrachunku z samym sobą, własną twórczością i historią.

<sup>4</sup> Chodziło o Henryka Voglera, Ludwika Flaszena, Leszka Herdegena, Jana Błońskiego i Andrzeja Kijowskiego. Zob. *ibidem*, s. 177.

<sup>5</sup> *ibidem*, s. 212.

<sup>6</sup> K. Wyka: *Gorący popiół*. „Życie Literackie” 1956, nr 52—53, s. 4.

<sup>7</sup> J. Błoński: *Kim jesteś, poeto?* „Twórczość” 1956, nr 6, s. 132.

<sup>8</sup> J. Łukasiewicz: *Mieczysława Jastruna spotkania w czasie*. Warszawa 1982, s. 393.

<sup>9</sup> T. Jastrun: *Wstęp do fragmentów Dziennika M. Jastruna*. „Res Publica” 1987, nr 1, s. 44.

## Forma

Podtytuł *Dziennika* wskazuje, iż mamy przed sobą zapis okrojony, niepełny<sup>10</sup>. Włodzimierz Bolecki, autor wyboru, ograniczony możliwościami wydawnictwa, z *Dziennika* obejmującego lata 1955—1981 wybrał okres 1955—1960 i dokonał dość licznych, zaznaczonych, skrótów w grupie zapisów, które „swą lakonicznością i okazjonalnością wyłamywały się z ciągłej narracji pozostałych części *Dziennika*”<sup>11</sup>. Świadomość niepełności tekstu utrudnia analizę *Dziennika* i nie sprzyja pewności formułowanych konstatacji. Tym bardziej że zdarzają się w nim drobne pomyłki<sup>12</sup> i — o wiele poważniejsze — niekonsekwencje<sup>13</sup>. Niezależnie jednak od tego widać w *Dzienniku* wyraźnie elementy charakterystyczne dla tego gatunku: luźną kompozycję, polimorficzność tekstu, brak hierarchii ważności treści zapisów, notowanie planów dotyczących później napisanych utworów, prezentację własnej osoby uwikłanej w czas historyczny i dokonującej „rachunku sumienia”, zwierzenia na temat stanu zdrowia, uczuć do żony i syna, spotkań towarzyskich, a wszystkie one świadczą o tym, że mamy do czynienia z dziennikiem intymnym<sup>14</sup>. Bo też ten

<sup>10</sup> Idem: *Dziennik. Wybór z lat 1955—1960*. Wybór, opracowanie, słowo wstępne W. Bolecki: Londyn 1990. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, przy każdym podaje numer strony.

<sup>11</sup> W. Bolecki: *Słowo wstępne*. W: M. Jastrun: *Dziennik. Wybór z lat 1955—1960...*, s. 5.

<sup>12</sup> Np. 3 listopada 1957 roku, po powrocie z Paryża, Jastrun (?) zapisał: „Wróciliśmy 29 XII.” (s. 100).

<sup>13</sup> W słowie wstępnym (s. 5) Bolecki przytacza fundamentalne w *Dzienniku* samooskarżające wyznanie Mieczysława Jastruna, datując je na 23 XII 1957 roku i wyciągając z tego faktu swe wnioski interpretacyjne. Tymczasem w *Dzienniku* z 1957 roku tej daty ani tego zapisu, nie ma, a przywołany cytat znajduje się w notatce z 1956 roku (s. 65), co zmienia sposób jego lektury.

<sup>14</sup> „Termin »intymistyka« odnoszony jest do literatury uwzględniającej tematy intymne, tzn. medytacje introwertyczne, sekrety duszy, życie codzienne we wnętrzu domu, prosty sposób życia, bez emfazy.” R. Lubas-Bartoszyńska: *Autobiografizm dzisiaj* W: Eadem: *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993, s. 14. Wyrazem intymności w *Dzienniku* jest również wyznanie Jastruna złożone w drugim miesiącu prowadzenia zapisów: „Zaczynam przywiązywać się do ciebie, dzienniku! Do jakich to dziecinno-pensjonarskich westchnień i obyczajów wracamy, Mieczysławie, przez brak wolności słowa” (4 kwietnia 1955, s. 14), czy też notatka: „Piszę ten dziennik tylko dla siebie, nie zapisuję myśli, dla tych — miejsce gdzie indziej” (10 grudnia 1956, s. 63). Zob. nt. immanentnej poetyki gatunku dziennikowego m.in.: M. Głowiński: *Powieść a dziennik intymny*. W: *O prozie polskiej XX wieku. Materiały konferencji ogólnopolskiej w Toruniu. Listopad 1968*. Red. A. Hutnikiewicz i H. Zaworska. Wrocław—Warszawa—Kraków 1971, s. 377 i n.; M. Czermińska: *Rola odbiorcy w dzienniku intymnym*. W: *Problemy odbioru i odbiorcy. Studia*. Red. T. Bujnicki i J. Sławiński. Wrocław—Warszawa—Kraków 1977, s. 105—122; R. Lubas-Bartoszyńska: *Refleksja autotematyczna w „Dziennikach” Stefan Żeromskiego*. W: *Problemy odbioru...*, s. 84—110.

drugi<sup>15</sup> *Dziennik* Mieczysława Jastruna jest opisem przeżywanych rozterek, wyznań dotyczących osób mu najbliższych i przyjaciół, zmagania z rzeczywistością, ze środowiskiem literackim, mocno związanym z układem politycznym, i z samym sobą, z własnymi wyborami. Przejawia się w nim także przede wszystkim to, co Tomasz Burek pisząc o formach literatury w latach 1955—1965, określił jako „wstyd literatury i sumień pisarskich”<sup>16</sup>.

Jednak wbrew przypuszczeniom Włodzimierza Boleckiego, iż *Dziennik* ten może „narobić bardzo, bardzo dużo hałasu”, okazało się, że jego wydanie nie wywołało spodziewanej — na miarę *Hańby domowej* Jacka Trz nadła? — gorącej dyskusji, nawet pomimo publikacji fragmentów *Dziennika* w 1987 roku w „Res Publice”, opatrzonych wstępem syna poety, zapowiadającym edycję książkową.

Co istotne, Tomasz Jastrun zdystansował się od określenia zapisów swego ojca jako dziennika intymnego i stwierdził: „Wiem, że zamierzał zniszczyć zapiski, ale nie zrobił tego. Notował więc dla siebie, ale z myślą, że dziennik może będzie kiedyś wykorzystany. Dlatego nie jest on bardzo intymny, ale nie porzabawiony również spraw głęboko osobistych i bolesnych. Pisany bez myśli o druku, a więc bez skreśleń, poprawek, cyzelowania zdań...”<sup>17</sup> Sąd ten wiąże się zapewne z rozumieniem określenia „intymny” jako „pisany tylko dla siebie” „Nie bardzo intymny”, a więc — jak rozumiem — z rozmysłem pisany nie tylko dla siebie, traktowany zatem przez poetę bądź jako materiał do przyszłej twórczości, przyszłej publikacji, bądź jako tako literatura dokumentu osobistego, w której mamy do czynienia ze świadomym wprowadzeniem pewnego „nadmiaru” informacji o środowisku, wydarzeniach, okresie literackim, w jakim tekst był pisany<sup>18</sup>, które stają się tym samym równorzędnym z autorem bohaterem zapisu.

Tak czy inaczej *Dziennik*, wpisując się w konwencję literatury intymistycznej, nie zawsze posiada — zwłaszcza od roku 1957 — jej cechę samo-

<sup>15</sup> Pierwszym były *Dzienniki i wspomnienia*. Warszawa 1955. Od omawianego tutaj *Dziennika* tom ten zdecydowanie odbiega swym literackim, eseistycznym charakterem i ewokowaną atmosferą: „krzepiąca i zdrową, bo wolną od łatwego hurra- optymizmu, ale także od czasów zwątpienia, rezygnacji, machającego na wszystko ręką — zniechęcenia”. S. Lichański: *O eseistyce Jastruna*. „Twórczość” 1956, nr 5, s. 149. Nb. część jego zawartości — opowiadania *Cisza, Mgła, Myśli nocne, Sen, Ucieczka, Nad morzem, Teraz ja!..., Gałzka jaśminu* — została ostatnio przedrukowana w: M. Jastrun: *W innym miejscu, w innym czasie. Opowiadania*. Warszawa 1994.

<sup>16</sup> T. Burek: *Powieść utajona*. W: Idem: *Żadnych marzeń*. Warszawa 1989, s. 134. Autor ten poświęcił Jastrunowi jako autorowi *Pięknej choroby* artykuł *Zemsta oszukanej biografii w: Zamiat powieści*. Warszawa 1971.

<sup>17</sup> T. Jastrun: *Wstęp do fragmentów Dziennika Mieczysława Jastruna...*, s. 44. Nb. znaczące jest zniszczenie przez Mieczysława Jastruna zapisków z — jak pisze T. Jastrun — „kilku miesięcy 1968 roku”, a więc czasu równie „gorącego” w powojennej historii Polski jak okres Października.

<sup>18</sup> Zob. R. Z i m a n d: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław 1990, s. 25--26.

zwrotności komunikacyjnej<sup>19</sup>. Jak gdyby w tym mniej więcej czasie jego autor uznał, iż pomimo „braku wolności słowa” (s. 14) wyraża w nim własne sądy oraz rejestruje kolejne przeżycia i odczucia nie tylko dla siebie. A nie opieram się w tym przypuszczeniu wyłącznie na twierdzeniu syna poety, ponieważ w tekście *Dziennika* odnaleźć można sygnały — co prawda bardzo nieliczne, ale znaczące — wskazujące na ewolucję jego pragmatyki. Bo właśnie w *Notatkach z pobytu w Paryżu* z 1957 roku, stosując charakterystyczne formy liczby mnogiej, czyli prowadząc dialog z potencjalnymi czytelnikami bądź utożsamiając się z nimi, Jastrun zapisał:

*Dziennik* Gombrowicza, mimo że bardziej od tamtych pism [Norwida i Brzozowskiego — B. G.] egocentryczny, w węższym znaczeniu, może stać obok nich jako wyraz protestu przeciw ograniczeniu, które w świadomości polskiej narzuca owa nazbyt konsekwentna historia. W takiej chwili? — p o w i e k t o ś. Względnie pomyślnie interwały w dziejach polskich są zbyt rzadkie i zbyt krótkie, by czekać na nie. P a m i ę t a m y z r e s z t ą: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze. [...]”

Obok Miłosza on jeden na emigracji ma poczucie współczesności. Lecz i on przywiózł z Polski mit o roli pisarza-sumienia itd. Znacie to na pamięć.

(29 października 1957, s. 98, podkr. B. G.)

Bardzo znamienity jest fakt, iż właśnie po lekturze dzieła Gombrowicza i po rozmowach paryskich z autorem *Zniewolonego umysłu* w *Dzienniku* Jastruna ujawnia się aspekt odbiorczy. Możliwe, że pod ich wpływem pomyślał wtedy o swoim dzienniku jako świadectwie sprzeciwu wobec szeroko pojętej rzeczywistości fałszującej jego tożsamość. Ważne jest przy tym jednoczesne zakwestionowanie przez Jastruna polskiego mitu pisarza-sumienia, będące niewątpliwie skutkiem powojennych krajowych doświadczeń poety. Nie mógł wszak tego mitu podtrzymywać twórca, który rok wcześniej, rozważając na temat ucisku słowa i sytuacji pisarza w latach stalinowskich, zanotował:

Wstydę się pisania, rozgłosu, wołałbym być kimkolwiek, byle nie pisarzem.

(9 sierpnia 1956, s. 80)

Motywy będące przyczyną powstania *Dziennika* — „brak wolności słowa” (s. 14) — wyraził zatem Jastrun *explicitie*. Poeta świadomie podjął jedyną możliwą w tym czasie konwencję, będącą w jego wypadku znakiem prywatnego protestu przeciwko ograniczeniom cenzury. Forma dziennika pozwoliła

<sup>19</sup> Zob. R. Lubas-Bartoszyńska: *Autobiografizm dzisiaj...*, s. 15.

mu na jednoznaczne wypowiedzenie swego stanowiska wobec lawinowo toczących się wydarzeń oraz związanych z nimi poglądów poszczególnych osób z literackiego środowiska. W „odwilżowym” roku 1955 symptomy przełomu były już przecież wyraźne i podobnie wyrazista (i w zasadzie konsekwentna) jest postawa moralna Jastruna, wyłaniająca się z jego notatek niemal od pierwszego zapisu. Dlatego nie wydaje się, by można było z całym przekonaniem powiedzieć, iż w jego *Dzienniku* problemem nadrzędnym jest to — jak to z reguły bywa w dzienniku intymnym — iż „indywiduum szuka swej identyczności i prowadzi ze sobą dialog celem uzyskania samowiedzy, prowadzącej do kształtowania osobowości zorganizowanej w czasie”<sup>20</sup>. Osobowość pięćdziesięciodwuletniego poety (a tyle miał lat Jastrun w chwili rozpoczęcia pisania *Dziennika*) była już przecież ukształtowana. Pojawiające się w zapiskach pytania mają głównie charakter retoryczny, ponieważ w 1955 roku znał on prawie wszystkie odpowiedzi na prowokowane przez rzeczywistość wątpliwości.

Z tego też względu dopatrywanie się w dziennikowym zapisie autora *Genez* wyłącznie „swoistego *soliloquium* — rozmowy autora z samym sobą, w której nie wyczuwa się obecności potencjalnego słuchacza-odbiorcy”<sup>21</sup>, rodzi pewne wątpliwości. Tym bardziej że generalnie przecież nie mamy do czynienia w *Dzienniku* z odbiciem procesu przemiany światopoglądowej Jastruna. Poeta zaczął pisać swe notatki już po jego zakończeniu, kiedy niewiele pozostało mu pytań bez odpowiedzi i nie były to wcale pytania natury ideologicznej czy światopoglądowej. Tym najistotniejszym, stanowiącym główną oś dramatyczną pięcioletnich zapisów, jest pytanie o swój sposób funkcjonowania — jako artysty i jako człowieka — w wirze zachodzących politycznych i środowiskowych przemian. Ostateczną odpowiedzią na nie stała się publiczna manifestacja swej postawy wobec systemu, która w końcu, po wielu wahaniach mających swe źródło w strachu przed utratą życiowej stabilizacji, przejawiała się w wystąpieniu autora dziennika z partii. To dlatego — dręczony strachem i moralnymi skrupułami — dosadnie stwierdził już na początku zapisów:

Co robić dalej? Waham się, czy coś jeszcze ogłosić, czy milczeć. Jak trudne jest nasze życie — nikt w przyszłości nie będzie mógł pojąć. Trzeba być w tym. Trzeba być psem w pracowni Pawłowa.

(16 kwietnia 1955, s. 17)

<sup>20</sup> D. Madelenat: *L'intimisme*. Paris 1989, s. 21. Cyt. za R. Lubas-Bartoszyńska: *Autobiografizm dzisiaj...*, s. 15. Tego typu postawa jest zresztą szczególnie istotna przede wszystkim w dziennikach osób młodych, wchodzących w dojrzałość, zaczynających działalność twórczą.

<sup>21</sup> A. Waśko: *Portret artysty z czasów dojrzałości*. „Arka” 1991, nr 31, s. 125.

Z tej — niemal Mroźkowej — perspektywy *Dziennik* jawi się jako wyraz nie tylko lęku i bezsilności, ale — wraz z upływem czasu — także buntu poety przeciwko układowi politycznemu uprzedmiotowującemu człowieka, twórcę i literaturę. Jako mentalny azyl w świecie zakłamanych wartości. Widać w tym wszystkim jego funkcję autoterapeutyczną, której znaczenia nie sposób przecenić, gdyż jest ona tutaj związana z podjęciem walki wydanej przez cenzurę<sup>22</sup>, z utwierdzeniem się Jastruna w swej podmiotowości i słuszności swych moralnych racji, z racjonalizowaniem przeżywanego zdarzeń, z daniem świadectwa prawdzie tego czasu:

Zapisuję drobne wydarzenia, by je zatrzymać, utrwalić, zmieść ich halucynacyjność.

(10 grudnia 1956, s. 63)

I ten kronikarski, dokumentacyjny, rejestrujący zachowania środowiska literackiego i urzędników partyjnych aspekt *Dziennika* jest w nim równie ważny, jak Jastrunowa autoprezentacja. Stałe przenikanie płaszczyzny publicznej i prywatnej, czyli świadectwa historycznego i indywidualnego sprawia, że mamy przed sobą zapis niezwykły: autoportret intelektualisty czyniony w „latach wielkiej zmiany”<sup>23</sup> i jednocześnie nie zmistyfikowaną, nie zmitologizowaną i nie zestereotypizowaną historię odwilżowego przełomu<sup>24</sup>.

### **Rok 1955 — czyli paranoiczna „sesja z Mefistofelem”<sup>25</sup>**

To nie strach. Można było podczas okupacji, mimo że śmierć wisiała nad głową w każdej sekundzie, zachować zdrowe zmysły. Ale jest rodzaj inwigilacji duchowej, która niszczy ducha. Żeby tylko nie zwariować. To

<sup>22</sup> Jak obrazowo pisał Tomasz Burek: „Cenzura to wojna wydana duchowi narodu i literaturze, wojna prowadzona *per fas et nefas*. Gdy literatura wydana sobie wojnę podejmuje, to nie grę toczy, ale zapasy śmiertelne.” T. Burek: *Powieść utajona...*, s. 127.

<sup>23</sup> Określenie J. B ł o Ń s k i e g o z artykułu poświęconego twórczości J. Andrzejewskiego. Zob. Idem: *Portret artysty w latach wielkiej zmiany*. W: Idem: *Odmarsz*. Kraków 1987.

<sup>24</sup> Na tym polega odmiennność *Dziennika* od wypowiedzi bohaterów *Hańby domowej*. Dostrzega tę odmienną Stanisław Stabro w swoim szkicu *Nad „Dziennikiem” Mieczysława Jastruna*. „Dekada Literacka” 1991, nr 10, s. 6, ale sprowadza ją wyłącznie do „zasadniczych różnic ideowych motywacji”. Moim zdaniem nie mniej ważny w tym przypadku jest aspekt formy i czasu: odmienna, bardziej autentyczna jest perspektywa dziennika pisanego w dobie przełomu, niż rozliczająca rozmowa po upływie wielu lat.

<sup>25</sup> Zob. wiersz J a s t r u n a pod tym tytułem z *Gorącego popiołu*, w którym mowa o „zaciąganiu nad myślami warty” i „kłamstwie triumfującym”.



już prawie paranoja. A więc nie miałem racji, że tak męczyłem się w czasie wojny. Męczyłem się inaczej. Znow wszystko w kółko.

(12 kwietnia 1955, s. 17)

Te dramatyczne słowa zostały napisane przez Mieczysława Jastruna — byłego redaktora marksistowskiej „Kuźnicy”, autora m.in. wierszy o komunizmie, Majakowskim i rewolucji — nie w czasie mrocznych lat stalinowskich, lecz w „odwilżowym” kwietniu 1955 roku, kiedy stało się pewne, iż marzenia i nadzieja związane z komunistyczną arkadią okazały się mieć swe źródła w wierze w totalne kłamstwo. Jacek Trznadel, tuż po śmierci Jastruna, odwołując swe młodzieńcze ustalenia<sup>26</sup>, wspomniął inną, równie dramatyczną wypowiedź autora *Rzeczy ludzkiej*, dotyczącą tego okresu:

Świadomość powracała szybko, wkrótce, był to rok 1954 lub może 1955 — na moje pytanie, czy artysta może się przebić ku prawdzie, tu i teraz, przez nieludzki czas, poeta powiedział mi w jednej z rozmów:

„— Tak, ale ciosem skierowanym jednocześnie przeciw sobie samemu, tak, jak zrobił to Majakowski.”<sup>27</sup>

Czy można za ten cios uznać *Dziennik*? W ten sposób odczytuje go syn poety, który podkreślił, iż „Czas, kiedy Mieczysław Jastrun zaczął pisać swój dziennik, nie jest przypadkowy. Nieco wcześniej — o ile wiem — żaden ze znanych pisarzy nie prowadził dziennika. Były to bowiem lata, gdy nieostrożne słowo mogło stać się aktem oskarżenia. No a poza tym dziennik bywa lustrem — nie każdy miał wtedy odwagę spojrzeć sobie w twarz.”<sup>28</sup>

W notatkach z 1955 roku stale pojawiającym się uczuciem jest strach<sup>29</sup>: przed intrygami Pawła Hoffmana<sup>30</sup>, przed powtarzaniem swych rozmów przez kolegów po piórze „gdzie nie trzeba”, bo „nikomu nie można ufać” (s. 27), przed powiedzeniem na kolejnym nudnym zebraniu tego, co naprawdę myśli<sup>31</sup>. To on właśnie jest przyczyną samouspokajania się poety w oczekiwaniu na konsekwencje za swój tekst *Wokół zamrożonej wody (Na marginesie*

<sup>26</sup> Zawarte w książce *O poezji Mieczysława Jastruna*. Warszawa 1954.

<sup>27</sup> J. Trznadel: *Ocalić dobro istnienia*. W: Idem: *Ocalenie tragizmu. Eseje i przekłady*. Lublin 1993, s. 89.

<sup>28</sup> „Res Publica” 1987, nr 1, s. 44.

<sup>29</sup> Zob. na ten temat m.in. L. Szaruga: *Walka o godność. Poezja polska w latach 1939—1988. Zarys głównych problemów*. Wrocław 1993, s. 83—84.

<sup>30</sup> „Właściwie niby nic mi nie grozi (próba Hoffmana narzucenia zespołowi »Nowej Kultury« pomysłu zaatakowania mojej osoby nie udało się), ale czuję wstręt do babrania się w tym bagnie” (s. 17).

<sup>31</sup> „Myślę na tym, ile mogę powiedzieć, na ile mogę się ważyć powiedzieć. Co będzie, jeśli się uniosę, czy powiedzieć, że nie mogę się pogodzić z faktem istnienia tortur, niewolniczej pracy, z faktem niewoli? Oni zatracili już wszelkie poczucie moralne, znają tylko taktykę” (s. 28).

artykułu Jerzego Ćwiertni) z „Przeglądu Kulturalnego”, traktowanego przez niego jako swe „wyznanie wiary obłąkanego artysty w czasach, które gardzą sumieniem” (s. 15):

Dzwonił Andrzejewski — że może być źle, bo wie, że „tygrysy właśnie są podrażnione sytuacją w sztuce”. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Będę się bronił. W istocie moja wypowiedź nie narusza niczego, przypomina tylko, że sztuka nie może być w okowach myśli na dzień, na tydzień. Orientuję się, że dla wielu ten artykuł wcale nie obrazoburczy, będzie chwilowym choćby wytchnieniem — z koszmara

(7 kwietnia 1955, s. 15, podkr. — B. G.)

Artykuł Jastruna był podjęciem, dopowiedzeniem i polemiką z tezami wysuniętymi przez Ćwiertnię w dyskusji o kształcie posocrealistycznej sztuki, a jego bezpośrednią przyczynę stanowiło przeświadczenie autora *Poezji i prawdy*, iż „dyskusja na temat tzw. odwilży przedstawia obraz wcale nie mniej gorszący niż dawniejsze dyskusje wokół zamarznętej wody, które w sposób mniej lub bardziej jawny zmierzały do jeszcze większego nagromadzenia lodów. Ale również wiele głosów spośród nieszczerze chwalaących przedwiośnie zmierza w istocie do powstrzymania wiosny, by »noc przedłużyć, nie zerwać ze snami«”<sup>32</sup>.

Zasadniczymi tematami wypowiedzi Jastruna było domaganie się od dzieła sztuki wyłącznie piękna i prawdy, polemika ze stosowanymi w sztuce kryteriami „deformacji”, „niezrozumiałości”, „formalizmu”, obnażenie charakterystycznej, podejrzanie naglej zmiany poglądów swych kolegów po piórze<sup>33</sup>, oburzenie „troską” niektórych dyskutantów o granice wolności słowa, wyrażone przez twórcę *Mitu śródziemnomorskiego* cytowaną przez niego frazą „czy okno nie za szeroko otwarte”, która pojawi się wkrótce jako *incipit* w *Sesji z Mefistofelesem*. I jest to fakt znamieny, bo poświadcza mentalną uczciwość Mieczysława Jastruna, który w swej wypowiedzi publicystycznej potwierdza to tylko, co zawarł w *Poezji i prawdzie* (1955) i czemu był wierny w wydanym rok później *Gorącym popiele*.

Obawa Jastruna przed reakcją decydentów na te „w istocie” niewinne i pozbawione rewizjonizmu tezy oddaje zamęt oraz duszność „odwilżowej” atmosfery w środowisku literackim, nasuwających mu — podobnie jak Miłoszowi czy później Andrzejewskiemu — porównanie z „ciemnotą jak na sesji średniowiecznej, jak w jezuickim klasztorze” oraz „totalizatorami

<sup>32</sup> M. Jastrun: *Wokół zamarznętej wody (Na marginesie artykułu Jerzego Ćwiertni)*. Przedr. w: Idem: *Między słowem a milczeniem*. Warszawa 1979, s. 32.

<sup>33</sup> „Patrzę ze zdziwieniem, jak niedawni kaprale literatury udają artystów z rozwichrzonymi czuprynami, jak siewcy ciemnoty biurokratycznej, intendenci i ekonomowie literatury stroją się w kolory tęczy. Znam tych Proteuszów, którym w istocie odpowiada najlepiej brudna ciemność — także w malarstwie.” Ibidem, s. 34.

i jezuitami z ponurą, czarną i zapiekłą zólcia" (s. 11). Doświadczenie to zadecydowało, że Jastrun uznał w tym okresie milczenie za lepszą broń od wszelkiej dyskusji, zwłaszcza w czasie „głupich i ciemnych” zebrań plenarnych ZLP (s. 25). Od tego czasu motyw milczenia będzie się stale przewijał nie tylko w dziennikowych zapiskach, ale w twórczości poetyckiej i eseistycznej poety. *Milczące monologi z Genex* (1959) czy fragmenty *Dramatu niewoli* (1969)<sup>34</sup> są przykładem specyficznej funkcjonalizacji przez Jastruna milczenia, dobitnie wyrażonej w *Dzienniku* dwa lata później:

Zjazd przeszedł spokojnie. Wydaje się, że milczenie o sprawach zasadniczych było w tym wypadku słuszne. Gdyby władze polskie miały samodzielność, należałoby protestować, walczyć, bo byłaby nadzieja. Tak, jak jest, jedyną perspektywą: interwencja [ZSSR — B. G.].

Już są tacy, którzy tę taktykę uważają za wynik tchórzostwa. Okaże się, w jakim stopniu mieliśmy rację — milcząc.

Widzę możliwość walki — bronią milczenia.

Na Węgrzech uznano milczenie za kontrrewolucję. Jeszcze jeden rodzaj milczenia, nie znany Norwidowi, gdy pisał swój traktat o milczeniu.

(10 grudnia 1957, s. 107, podkr. B. G.)

Ograniczony regułami dyktowanymi przez realia polityczne, już zatem w 1955 roku rozpoczął Jastrun swą „kontrrewolucyjną” walkę, którą toczył przede wszystkim w imię ochrony i zachowania własnej tożsamości. Permanentnie bowiem narastające poczucie zagrożenia i alienacji spowodowało mocno przeżywany przez poetę kryzys twórczy<sup>35</sup> oraz jednoznaczną ocenę rzeczywistości:

<sup>34</sup> „W wierszu *Dziennik — Warszawski Norwid*, należący już do drugiej fali emigracyjnej, napiętnował piarży krajowych, którzy się na ten stan rzeczy godzili: »Podli!... bo niemi, i niemi, bo podli!« W wierszu tym, dedykowanym pisarzom polskim (»Dedié aux écrivains polonais«), końcowa formuła jest niezwykle lapidarna i prawdziwa. Ale autor tej potępiającej formuły nie przewidział, że drukując w kraju wiersz o Warszawie, zmieni zakończenie utworu. Co by się stało z poetą, gdyby był skorzystał z amnestii? W wierszu *Dziennik — Warszawski* nie ma rozróżnienia między pisarzami, którzy o pewnych sprawach nie pisali, a dziennikarzami, którzy nie tylko informowali fałszywie, ale posuwali się nawet do oszczerstw pod adresem skazanych na śmierć lub zesłanie uczestników powstania styczniowego. Ci, którzy nie cofnęli się nawet przed tego rodzaju podłościami, zasługiwali w pełni na imię zdrajców, ci, którzy milczeli, nie powinni być napiętnowani na równi z fałszerzami prawdy dla własnej wygody, gdyż nawet przy najsurowszej ocenie trzeba odróżnić milczenie od oszczerzej mowy.” M. Jastrun: *Dramat niewoli*. W: Idem: *Eseje. Mit śródziemnomorski. Wolność wyboru. Historia Fausta*. Warszawa 1984, s. 210. Ten obszerny fragment przytaczam także dlatego, że jest on świadectwem często pojawiającej się w dzienniku i esejach Jastruna konfrontacji literatury krajowej z emigracyjną.

<sup>35</sup> „Martwię się (to mało, trzeba by powiedzieć: rozpaczam), że nic już nie potrafię napisać. Zwątpiłem (nie po raz pierwszy) w sens swego pisania.

To są może najcięższe chwile. Wszystko traci mi wtedy sens. Nie chce się żyć. Uczucie, że myśl moja w niewoli — po dniu wczorajszym [spotkanie z Bermanem i Ochabem — B. G.] — dręczące, przyniatające” (23 listopada 1955, s. 31).

Odebranie wolności słowa, a więc i wolności myślenia — to straszliwa demoralizacja. Zbrodnia.

(18 sierpnia 1955, s. 28)

Wpływ odwilżowej rzeczywistości i ujawnianej prawdy o zbrodniach systemu można porównać do sporej dawki ocalającej surowicy przeciwko „ukąszeniu heglowskiemu”, skoro pod koniec tego roku zapisał: „Trudno nie boleć nad tym, co dzieje się z pisarzami — ukąszonymi” (s. 39)<sup>36</sup>. To zdecydowane odcięcie się Jastruna od komunistycznej ideologii dowodzi, iż nie należy umieszczać go w jednym szeregu z tzw. rewizjonistami, choć jeszcze przez dwa lata był członkiem PZPR. Dla poety bowiem system ten już wtedy oznaczał dewaluację i kompromitację humanistycznych wartości.

Świadomość współuczestnictwa w tym układzie stawiała się dla niego coraz bardziej uciążliwa. Świadczy o tym reakcja na nominację do nagrody państwowej I stopnia w dziedzinie poezji:

Ciekawym, co z tego wyniknie. Jestem przekonany, że gdy dostanie się ta uchwała do wyższych instancji, zostanie utracona. Byłaby to chyba dla mnie najlepsza okoliczność, choć z drugiej strony, nagroda taka ośmiela wydawców i zamyka gęby różnym Lasotom. W tym byłby jej sens, bo poza tym — głębokie minusy przynajmniej w odczuciu czytelników, no i moim.

(17 lipca, 1955, s. 26)

Także odnotowane po jej otrzymaniu uczucie smutku, wynikające z przeświadczenia, iż „Stworzono taką sytuację, że nic nie jest prawdziwe i wszystko budzi podejrzliwość” (s. 26), wyraża Jastrunową gorzką świadomość uwikłania w mechanizm sterowanej politycznie literatury oraz odgórnie manipulowany system rynku wydawniczego. Jest również przejawem pragmatycznego stosunku poety do rzeczywistości, który można interpretować dwojako: bądź jako przejaw oportunistu, bądź świadectwo odpowiedzialności<sup>37</sup>. W każdym razie stopniowe i ostrożne dystansowanie się poety wobec tego układu przybrało wkrótce formę „wykrętnego” zrzeczenia się udziału w egzekutywie<sup>38</sup>. Dlatego też cały rok 1955 jawi się w dzienniku jako czas schizofrenii, podwójnego, prywatnego i publicznego, mówienia i myślenia:

<sup>36</sup> Jan Kott pisząc na ten temat stwierdził: „Ale dla mnie wtedy w Warszawie, a myślę, że może jeszcze bardziej dla Mieczysława i Adolfa [Jastruna i Rudnickiego — B. G.], było to nie heglowskie nawiedzenie rozumem historii, tylko ostatnia próba odnalezienia w niej nadziei.” *Przyczynek do biografii. Zawal serca*. Kraków 1995, s. 114.

<sup>37</sup> Na problematyczność jednoznacznej oceny zwraca uwagę T. J. Majeran: *Pamiętnik z okresu dojrzałości*. „Odra” 1991, nr 7/8, s. 101.

<sup>38</sup> „Muszę wykręcić się od tego nieszczęsnego wybrania mnie do egzekutywy — pod nieobecność moją na zebraniu” (10 września 1955, s. 28).

Nie wiem, czy w przyszłości sytuacja nasza, pisarzy, będzie dla kogokolwiek zrozumiała, czy będzie mogła być zrozumiała. Składają się na nią diametralne sprzeczności. Mówi się: pisarz powinien mówić prawdę o życiu i być nowym w każdym calu, a nawet wyprzedzać swój czas. Z drugiej zaś strony, w praktyce, pisarz, który chce wypowiedzieć dostępną mu prawdę, zakwalifikowany zostaje natychmiast jako „naturalista”. [...]

Dlaczego autor zmuszony jest mówić mniej, niż wie on i mniej, niż wie czytelnik. Starsze panie piszą dla dzieci, my odwrotnie — staramy się zdziecinnieć, zanim bierzemy do ręki pióro, by pisać dla dorosłych. To jest sytuacja, w której łatwo oszaleć.

(16 września 1955, s. 29)

I chociaż uwaga o „diametralnych sprzecznościach” sprowadzona tutaj została do kwestii estetycznych, należy ją przecież odnieść także do konkretnych zachowań i wyborów poety. Jastrun wiedział, że wciąż jeszcze uważano go za „aktywistę” (s. 18) i choć prywatnie od dawna nim się nie czuł przyjął jednak od partyjnych notabli propozycję wyjazdu do NRD na uroczystości schillerowskie (s. 18) i do Niemiec Zachodnich (s. 33), był w przyjęciach w Radzie Państwa i ambasadach „zaprzyjaźnionych” państw (s. 33), odebrał państwową nagrodę. W dosadnych przecież słowach zzymając się w swych dziennikowych notatkach na otaczające go „koło zbrodni i fałszu” (s. 49), jednocześnie wciąż jeszcze legitymizował je swym nazwiskiem. W konsekwencji stale pogłębiający się dyskomfort psychiczny poety u schyłku tego roku stał się przyczyną zapisu:

Z poezją moją bardzo źle. Nie wiem, czy jeszcze coś napiszę. Brak mi powietrza.

(25 listopada 1955, s. 34)

W ten sposób rozpoczęty w 1953 roku, po śmierci Stalina, powolny proces przemian w środowisku artystycznym przeżyty i opisany został przez uwikłanego w sprzecznościach autora *Poezji i prawdy* jako pełen chorobowych stygmatów okres mrocznego, nasyconego strachem ideologicznego przesilenia, który metaforycznie można określić jako czas „lamentu papierowych głów” i różnorodnych enuncjacji na temat „kryształowych wnętrz brudnego człowieka”<sup>39</sup>. W ich szerokim kontekście pisany wówczas przez Mieczysława Jastruna najbardziej publicystyczny z jego zbiorów poezji — *Gorący popiół* — dowodzi tylko godności poety, dla którego rozrachunek ze stalinizmem nie był formą okazjonalnej manifestacji. Już wtedy ten polski Faust dostrzegł istotną różnicę pomiędzy wielowiekowymi wcieleniami Mefista. Jego Mefistofeles to diabeł słowa, zaprzeczenie prawdy, „kłamstwo triumfujące”, władca „nieznanych,

<sup>39</sup> Cytaty są oczywiście tytułami utworów J. Andrzejewskiego i T. Różewicza.

złośliwych bakterii czystego rozumu”<sup>40</sup>. „Nowa wiara” okazała się sprawą demona zła przeżyta tak boleśnie, że jeszcze w *Życiorysie pisanym ołówkiem z Większego od życia* (1960) poeta wspominał lekcję 1955 roku: „Szkarłatny witraż płonął w moim gardle. Poznałem przewrotność słowa.”<sup>41</sup>

**Rok 1956, czyli „Podniosłem się z upadku  
zawinionego przez czas i przeze mnie.  
[...] Chciałem przejść suchą stopą  
przez Morze Czerwone.  
To nie mogło mi ująć na sucho.”**<sup>42</sup>

W wypadku Jastruna, jak przekonuje również przywołane tu przytoczenie, jasna i prosta, oszczędna w słowach, ale nie w znaczeniach, samorozliczająca się wypowiedź poety nie przybrała formy „Wielkich Torsji”<sup>43</sup>. Na początku 1956 roku, przygotowując do druku zbiorowe wydanie wierszy i wyrzucając przy tym sporo wierszy propagandowych, poeta dokonał pierwszej w dzienniku, eufemistycznej oceny swojej powojennej twórczości:

Jednak — widzę to dziś — byłem za mało ścisty i za mało odpowiedzialny.  
(17 lutego 1956, s. 40)

Miesiąc później, po uznaniu przez Chruszczowa stalinizmu za okres zbrodniczy, dopowiedział:

Wiedziałem o tym od tylu lat, lecz nie wyciągnąłem należytych konsekwencji.  
(21 marca 1956, s. 41)

To ważne słowa. Jastrun nie zasłania się niewiedzą czy też poglądem o nieuchronnej podległości jednostki wobec wyroków historii. Sądzić więc można, iż właśnie wiedza o tym, czym w istocie okazał się stalinizm, sterowała zachowaniami i dokonaniem literackimi poety. W tym jednym krótkim

<sup>40</sup> Zob. wiersze *Sesja z Mefistofeilesem* i *Pod egzorcyzmem z Gorącego popiołu*. Wątek faustowski Jastrun rozwinie po latach w eseju *Historia Fausta*.

<sup>41</sup> M. Jastrun: *Życiorys pisaný ołówkiem*. W: Idem: *Poezje zebrane*. Warszawa 1975, s. 549.

<sup>42</sup> Idem: *Milczące monologi*. W: Idem: *Poezje zebrane...*, s. 497 i 498.

<sup>43</sup> Odwołuję się tutaj do artykułu L. Flaśzyna: *O trudnym kunszcie womitowania*. „Życie Literackie” 1955, nr 44.

zdaniu pobrzmiewa ton samooskarżenia oraz świadomość współuczestniczenia w modelowaniu totalitarnego systemu<sup>44</sup>. Rozterki Jastruna zdają się tu niemal egzemplifikacją trafności sądu Leszka Kołakowskiego na temat tzw. moralności komunistycznej: „Problem moralny jednostki nie miał polegać na tym, aby miarę własnego poczucia słuszności przykładać do dziejowych wydarzeń, ale na tym wyłącznie, aby własne poczucie słuszności przystosować do dziejowej nieuchronności.”<sup>45</sup> Wiara bowiem w postęp społeczny wiązała się z przytłumieniem, a niekiedy nawet wyparciem uniwersalnych wartości moralnych w imię komunistycznej ułudy. Zapis autora dziennika dowodzi głębokiego i uczciwego obrachunku z sobą samym, pełnego poczucia winy i nieuchylania się od współodpowiedzialności. Dlatego też jest to świadectwo o szczególnej randze, ponieważ inni literaci, bardziej niż on uwikłani i „zasłużeni” w służbie dla socrealistycznej literatury, takich słów nie wypowiedzieli, choć mieli ku temu okazję. Albowiem „Rok 1956 zamyka czas, kiedy ludzie nie wiedzieli, czy jutra dożyją i czy na wolności. Po 56-tym wiedzą, że im coś złego, strasznego nie zrobią, nikt nie zginie bez wieści. I to zmienia całą perspektywę.”<sup>46</sup>

Rok ten jest w *Dzienniku* czasem gwałtownych emocji: w marcu Jastrun przeżywał euforię wolności, pisał — jak sam to określił — jadowite wiersze (*Biesy*, *Epokę*, które później weszły w skład *Gorącego popiołu*), a od maja do połowy października na swój sposób walczył<sup>47</sup> z cenzurą konfiskującą mu te i inne wiersze w „*Twórczości*”, „*Po prostu*” i „*Przeglądzie Kulturalnym*”. W następnym miesiącu rozwój „wypadków poznańskich” przekonał go o recydywie stalinizmu i skłonił do znamiennej auto-refleksji:

Zdumiewa mnie czasami ten zadziwiający brak zrozumienia [swojej twórczości — B. G.]. Ale czemu tak się stało, że poplątałem własny życiorys, który mógł być prostszy i czystszy.

Wystarczy zetknąć się z Nimi, by się zbrukać. Trzeba resztę życia poświęcić na oczyszczenie z tych mroków. Do kogo? Przed kim? Dla Boga.

(17 sierpnia 1956, s. 50)

<sup>44</sup> Zob. L. Kołakowski: *Intelektualiści a ruch komunistyczny*. W: Idem: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955—1968*. T. 2. Przedmowa, wybór, opracowanie Z. Mentzel. Warszawa 1989.

<sup>45</sup> Idem: *Odpowiedzialność i historia*. W: Idem: *Pochwała niekonsekwencji...*, s. 50.

<sup>46</sup> Wyowiedź A. Friszke w: *Andrzeja Friszke „Opozycja polityczna w PRL 1945—1980” — dyskusja z udziałem Andrzeja Chwalby, Andrzeja Friszke, Łukasza A. Plesnara, Ryszarda Terleckiego i Andrzeja Urbańskiego*. „*Arka*” 1944, nr 53/54, s. 124.

<sup>47</sup> Walka ta polegała na telefonach do gabinetu Cyrankiewicza, rozmowach z Zawadzkiem i Morawskim, który przyrzekł mu zwartą publikację wszystkich wcześniej ocenzurowanych wierszy w tomiku (s. 46—47).

Poeta — czując się odpowiedzialny za swe wybory i ich konsekwencje już nie przed historią, ale przed samym Bogiem — zdaje się rozpatrywać swój współudział w kręactwach, półprawdach i jawnych fałszach mrocznych wydarzeń lat powojennych, w etycznych kategoriach nie tyle współwiny, ile grzechu. „Trzeba resztę życia poświęcić na oczyszczenie z tych mroków” — tym zdaniem rozpoczął pisarz nowy rozdział w swej biografii artystycznej, który był powrotem do źródła, do swej poezji przedwojennej, powrotem do samego siebie, a czego potwierdzeniem stały się *Genezy*.

Bardziej skomplikowana natomiast okazała się dla Jastruna kwestia „oczyszczenia” biografii politycznej, związana z decyzją o wystąpieniu z partii:

Wczoraj rozmawiałem z Andrzejewskim. Rozważaliśmy najważniejszą dla nas sprawę: wystąpić czy nie wystąpić z organizacji, tj. z partii. Czy można być, pozostawać w tej samej organizacji, w której są Nowak, Kłosiewicz, Witaszewski. Należać ze spokojnym sumieniem do partii faszystowskiej w istocie?

Wystąpić — to skazać się na prześladowanie, na milczenie.

Pozwalają nam przecież z łaski drukować.

(15 września, s. 51)

Waham się, czy nie odesłać legitymacji. W tej chwili wyglądałoby to nie najlepiej, sprawić by mogło wrażenie manifestacji, w tej chwili, gdy rzekomo chcą odrodzić to, czego nie da się odrodzić, bo tak głęboko jest skażone i przeżarte zbrodnią. Ale później może — już się nie da tego zrobić, bo wróci dyscyplina i podły strach, niemal mistyczny strach.

(16 października, s. 53)

I znowu okazuje się, że wątpliwości Jastruna nie miały charakteru moralnego ani ideologicznego, ale pragmatyczny. Świadczy o tym jednoznaczne określenie ideologii PZPR jako faszystowskiej i określenie systemu jako „przeżartego zbrodnią”<sup>48</sup>. Wypowiedziana obawa przed odczytaniem wystąpienia z partii jako manifestacji wyływała z lęku przed ujawnieniem swego prawdziwego przekonania o niereformowalności socjalistycznego ustroju. Bierność poety w tym względzie wyływa tutaj wyraźnie z jego nieufności w stałość i głębokość przemian październikowych. Odczytać ją zatem trzeba jako przeświadczenie o pozorności odwilżowych przemian, skoro dążą one do „odrodzenia tego, czego nie da się odrodzić”. Wyraziście przy tym zaznaczony został dystans Jastruna wobec tendencji rewizjonistycznych, firmowanych przez „nich”, którymi w istocie pogardzał.

---

<sup>48</sup> Na Jastrunowe nieuleganie „kompensacyjnym, rewizjonistycznym mitom październikowego przełomu”, z wyjątkiem pozytywnego stosunku do Gomułki, zwrócić też uwagę S. Stabr o. Zob. *Nad „Dziennikiem”...*



Jednocześnie autor *Sezonu w Alpach* wcale nie krył faktu uprzywilejowania środowiska literackiego przez władze polityczne<sup>49</sup>. Wystąpienie z partii wiązało się z wieloma niedogodnościami, a dostęp do druku był równoznaczny z poczuciem materialnej stabilizacji. I skoro już (lub jeszcze) nie strach wstrzymywał Jastruna przed podjęciem ostatecznej decyzji, to za główną przyczynę tej opieszałości należy uznać świadomość konsekwencji uruchomienia tym gestem bezlitosnych mechanizmów ujarzmiania twórców cenzurą i polityką wydawniczą. Niepewność trwałości zmian politycznych nie opuszczała poety nawet w chwilach, gdy wszystko przemawiało za wyzbyciem się wszelkich wątpliwości:

Radość mnie rozpiesza, radość, że kończy się już chyba [podkr. B. G.] ta okropna niewola. Poryw całego narodu imponujący. Rezolucja wojska. KBW ratuje sytuację, najbardziej fantastyczne nieprawdopodobieństwa spełniają się.

(21 października 1956, s. 54)

W tej radosnej październikowej atmosferze Mieczysław Jastrun dokonał kolejnego samookreślenia, bolesnej samooceny.

Zapłaciłem ciężkimi wyrzutami sumienia i gniewem za to zauroczenie któremu uległem.

To, że nie zaprotestowałem publicznie, że nie znalazłem się w więzieniu — jest nie do wybaczenia [podkr. — B. G.]. A jednak — to nie tylko ze strachu, naprawdę wierzyłem w sens przynajmniej ogólnego biegu historii. Dziś rozumiem, że wszystko, wszystko było pomyłką. Jak to się stało? Pierwsze lata pobytu w Łodzi, do której przyjechałem w 1930—31 roku, ukazały mi Babilon kapitalistyczny. Ale nie ulegałem wtedy jeszcze komunizmowi. Dopiero małżeństwo z Krysią, cudowną, jasną i mądrą, którą później tak strasznie zawiodłem, zwróciło mnie w kierunku Marksa. [...] To dzięki niej, a raczej przez nią! [...]

A kiedy uwierzyłem, poniosłem konsekwencje wiary.

Jeśli miałem dość siły, aby zrzucić z siebie te wszystkie niezachwiane prawa rozwoju i postępu, jeśli...

<sup>49</sup> „Stałem z Mieczysławą i z Pollakami w ogonku, normalnym, obywatelskim ogonku w komendzie MO na placu Dzierżyńskiego — z podaniami o pozwolenie na wyjazd do Bułgarii. Micia chce koniecznie spędzić lipiec nad Morzem Czarnym. Poznaliśmy dzisiaj smak obywatelskiego bytowania, bo — w zasadzie — jesteśmy uprzywilejowani, stykamy się z życiem, nieskończenie nudnym i brutalnym, mniej niż »śmiertelnicy«, którzy nie są pisarzami PRL” (11 czerwca 1959, s. 148). Zapis ten potwierdza sądy m.in. A. Sandauera (*Środowisko*. „Polityka 1982, nr 25. Przedr. w: Idem: *Pisma zebrane*. T. 4. Warszawa 1985, s. 290—295), W. Wirpszy i Z. Herberta pomieszczone w J. Trznadla *Hańbie domowej* (Warszawa 1986, s. 80 i 138) oraz W. P. Szymańskiego w *Urokach dworu. Rzeczy o zniewoleniu*. Kraków 1994.

Jeśli ocalałem, mimo wszystko, to dlatego, że nigdy nie godziłem się na dyktaturę i Stalina, że nienawidziłem głęboko w sercu zbrodni obozów, szaleństwa biesów rosyjskich, że kochałem moją naprawdę bolesną, najniezwyklejszą ze wszystkich ojczyznę.

(23 grudnia 1956, s. 65—66)

Jak wynika z tego długiego przytoczenia, akces do marksizmu pozostawił w Jastrunie wyraźną bliznę, poczucie swoistej moralnej skazy<sup>50</sup>. Jacek Łukasiewicz pisząc o wyborze politycznym Mieczysława Jastruna stwierdził: „Był on jednoznaczny: był to wybór siły, która zdruzgotała szatańską potęgę morderców, która doprowadziła do kresu hitleryzmu, która jednocześnie musi być gwarancją silnego, mocnego świata, mocnego dobra. Wybór z okresu wojny, a potem udział w redakcji »Kuźnicy« były to właśnie moralne i polityczne wybory skutecznego działania. Czas nieludzki musiał być zastąpiony przez Rzecz Ludzką. [...] Nowy świat musiał być oparty na sile. Nie było innej drogi. Gwałt musiał się siłą odciskać.”<sup>51</sup> Ponieważ samorozliczenie poety jest przede wszystkim związane z doskonale uświadomioną sobie pomyłką ideologicznego „zauroczenia” „prawami rozwoju i postępu”, lektura *Dziennika* przekonuje, jak wysoką cenę płacił Jastrun za to przekonanie: początkowo był to haracz wyrzeczenia się indywidualizmu własnej wyobraźni na rzecz bezosobowego klasycyzmu „Kuźnicy”, będącego „zdecydowanie obcym ciałem w poezji Jastruna”<sup>52</sup>, później dołączyły bezpośrednio z tym związane kryzysy twórcze, wyrzuty sumienia, żmudne próby scalenia swej poetyckiej osobowości. Tymczasem rozwój wypadków na Węgrzech i strach związany z manewrami wojsk radzieckich na terenach Polski zmuszał go do całkowitej dyskredytacji wcześniejszych przekonań politycznych:

Niekopój o to, co stać się może. Nikt już nie ufa Moskalom. A jednak byłem głupcem, że w pierwszych latach po wojnie wierzyłem, że polska racja stanu wymaga oparcia się o Rosję. Czy można spokojnie oprzeć się nawet na nieco oswojonym niedźwiedziu?

(26 listopada, s. 62)

Podobnie jak wydarzenia polityczne, do zajęcia określonego stanowiska prowokował zainicjowany przez Artura Sandauera program odnowy literatury pod hasłem „nowoczesności”, do którego Jastrun od samego początku odnosił się z dużą niechęcią:

<sup>50</sup> Wyrzuty sumienia dręczą poetę też w roku następnym, gdy zgadza się z określeniem siebie przez G. Herlinga-Grudzińskiego jako „dworzanina siły”: „Dworzanin siły» — tak, to prawda. Sam przecież nie mogę sobie darować przynależności do »ruchu«, do strefy Wielkiego Kłamstwa” (31 lipca 1957, s. 87).

<sup>51</sup> J. Łukasiewicz: *Mieczysława Jastruna spotkania...*, s. 239.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 248.

Zaczyna się bzdura ze snobowaniem się na „nowoczesność”. Sandauer pisze „My nowocześni”. Krytycy uważają frazę Różewicza za krzyk obowiązującej nowoczesności. Nie uznają tego. Moje *Spotkanie w czasie* było w roku 1929 „stare” w porównaniu z Peiperem. Sądzę jednak, że było tam coś ważniejszego niż w wierszach awangardzistów.

(3 listopada 1956, s. 56)<sup>53</sup>

Wielokrotnie wypowiediana przez Jastruna na kartkach dziennika niechęć do awangardy posiada dwa źródła: psychologiczne, związane z samotnym, poza modami i programami literackimi, funkcjonowaniem Jastruna w latach międzywojennych<sup>54</sup>, oraz — łączące się z pierwszym — światopoglądowo-estetyczne. Filozoficzne studia poety, przedwojenne tomiki wierszy i późniejsze fascynacje lekturowe, poświadczane znakomitymi esejami i tłumaczeniami (m.in. Hölderlin, Rilke, Mallarmé, Apollinaire, Baudelaire, Eluard, Rimbaud, Puszkina, Valery), ukształtowały jego rozumienie tradycji i tłumacząc ogromną rolę, jaką odgrywa ona w jego różnorodnej twórczości. Podjęcie przez Jastruna Sandauerowskiego zawołania oznaczałoby samozaprzeczenie i sprzeniewierzenie istocie własnej twórczości. Toteż, tak jak przed wojną, i w końcu roku 1956 miał on świadomość poetyckiego istnienia poza nurtem awangardowych przemian w poezji:

Tradycja. Jak mi nie mogą darować mego rozumienia przeszłości! A to oni nic nie wiedzą. Poczucie przeszłości, ciągłości — bez tego uczucia nie ma humanizmu. [...]

Kocham tę drogę, którą ujrzałem w czasie pobytu w Rzymie, tę drogę całej ludzkości i mojej ojczyzny, przebytą już i tę, która się dopiero rysuje. Jesteśmy związani z kulturą łacińską, z łacińską składnią na zawsze.

(22 grudnia 1956, s. 66)

Negatywny stosunek Jastruna do wyznawców postulatów poezji awangardowej i „nowoczesności” potwierdza tylko konstatację Janusza Sławińskiego: „Właściwie wszystkie znamienne dla tamtych czasów nurty poetyckie krystalizowały się w polemicznym odniesieniu do ideałów estetycznych Przybosa.”<sup>55</sup> Ale też Jastrun, przyjaźniący się z Przybosiem także przed wojną,

<sup>53</sup> Swój krytyczny stosunek do Awangardy Krakowskiej, a zwłaszcza T. Pepera i J. Przybosa, zawarł Jastrun także w *Smudze światła*. Warszawa 1983, m.in. s. 239, 248, 261—270.

<sup>54</sup> „Oczywiście narażałem się przez długi okres czasu na osamotnienie. Nie uznawali mnie, nie chcieli uznać, że jestem. [...] Może to było »nienaturalne«, ale nie uległem głosicielom zbawienia przez posłuszeństwo nowo zrodzonym dogmatom. Widocznie nie leżało to w mojej naturze. Wodzostwo i rozkazywanie w imię wymyślonej na użytek chwili fikcji, przewodnictwo i królowanie w imię »prawd«, które po pewnym czasie rozsypują się w proch.” *Smuga światła...*, s. 219, 220.

<sup>55</sup> J. Sławiński: *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956—1980*. W: *Idem: Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 103.

również w tamtych krakowskich czasach jako „człowiek kontemplacji”<sup>56</sup> nie podzielał światopoglądu „zwrotniczian” i z rezerwą odnosił się do ich estetycznych dokonań. Toteż trzeba podkreślić, iż ta charakterystyczna dla przełomu 1956 roku polaryzacja poetyckich stanowisk czuwała w *Dzienniku Jastruna* przede wszystkim głęboko przeżyty konflikt oraz koniec przyjaźni z Przybosiem i Sandauerem. Albowiem — w przeciwieństwie do esejów i szkiców Jastruna, choć i tam dyskusja z poezją „wypraną z uczucia” jest często zawoalowana preferencjami lekturowymi poety, związanymi głównie z omawianiem przez niego poezji filozoficznej i nadrealistycznej — trudno odnaleźć w dziennikowych zapisach merytoryczną polemikę Jastruna ze swymi adwersarzami. Wszystkie skrupulatnie zapisywane uwagi krytyczne dotyczące swych tekstów odbierał w kategoriach rozgrywek osobistych, intryg, zemsty, zdrady (s. 84, 90) i traktował jako atak na własną osobę, który odpierał emocjonalną, niekiedy bardzo zjadliwą polemiką personalną.

To gwałtowne wygaśnięcie długoletnich przyjaźni związane jest — jak wcześniej wspomniałam — z polaryzacją środowiska literackiego w 1956 roku. Odwilż i przełom okazały się zbawienne dla polskiej literatury, odzyskującej możliwość wypowiedzania się wieloma głosami, tym bardziej że pojawiło się w niej nowe, znakomite pokolenie. Być może więc, że tak bezceremonialne potraktowanie przez Jastruna na kartach dziennika Sandauera i Przybosia wynikało z obawy przed zagłuszeniem przez nich jego poetyckiej dykcji<sup>57</sup>, nad którą — dręczony wyrzutami sumienia i twórczymi kryzysami — ciągle pracował. Konflikt ten oprócz kwestii estetycznych i światopoglądowych miał przy tym także swój wymiar moralny. O ile dla Mieczysława Jastruna rok ten był czasem niełatwych, sięgających w niedawną przeszłość, ale „oczyszczających” konstatacji oraz szeregu poetyckich zwątpień, o tyle dla prawodawców „nowoczesności” był to okres prawdziwego i wolnego od tego typu rozterek tryumfu. O głębokości ujawnionych wtedy różnic świadczy fakt, iż konflikt ów nie wygasł i w roku następnym.

**Rok 1957, czyli „Jestem więc wolny  
i nie lękam się jakichkolwiek konsekwencji.  
Tak, czuję się odrodzony”(s. 100)**

Powtórne zaangażowanie się Jastruna w politykę nastąpiło w styczniu 1957 roku, gdy oficjalnie poparł Gomułkę, w którego twarzy, oprócz „milego,

<sup>56</sup> M. Jastrun: *Smuga światła...*, s. 202.

<sup>57</sup> „Myślę znów o Przybosiu i Sandauerze i o tym, że gotowi są mnie »niszczyć«, jak mówiono w czasach stalinowskich, niszczyć w imię rzekomo wyższej moralności” (31 lipca 1957, s. 87).

ujmującego uśmiechu”, dostrzegał nawet rysy Kościuszki (s. 60) i tym samym jeszcze raz dał się uwieść historii i polityce:

Mówiłem w radio o wyborach. Wahałem się z początku, ale sprawa jest jasna. Gomułce, jego rozwadze i stałości charakteru można wierzyć. Mówiłem tak, by przekonać nawet najbardziej opornych. To znaczy dając do zrozumienia, że nie mamy wyborów.

(18 stycznia 1957, s. 73)

Stanowisko takie było charakterystyczne dla tzw. realistów czy neo-pozytywistów z drugiej połowy lat pięćdziesiątych i oprócz Mieczysława Jastruna rozumował w ten sam sposób choćby Stefan Kisielewski, uznający również, iż nie było wówczas innego wyboru. Zdaniem Andrzeja Friszke „niewątpliwie całe myślenie tego czasu jest określone przez pamięć o tym, że Węgry zostały rozjechane przez sowieckie czołgi”<sup>58</sup>. Potwierdzeniem tego sądu jest właśnie *Dziennik* z dramatycznym zapisem węgierskiej tragedii i jej jednoznaczną oceną oraz fakt, iż Jastrun nadal zastanawiał się, wspólnie z Julianem Przybosiem, Pawłem Hertzem, Juliuszem Żuławskim i Ireną Szymańską, „jak wyjść bez hałasu z partii” (s. 71). Podobnie jak inni, którzy związali z Gomułką swoje nadzieje na szeroko pojętą liberalizację życia, wkrótce zmuszony był przeżyć kolejne rozczarowanie, ponieważ — jak wiadomo — „Paradoks polegał na tym, że owo »odchodzenie« [od Października — B. G.] rozpoczął właśnie sam Październik, a więc ponowne objęcie przez Władysława Gomułkę funkcji I Sekretarza.”<sup>59</sup>

Euforia wolności nie trwała więc długo. Wraz z coraz częściej odnotowywanymi przez pisarza objawami „kadaryzacji” życia i prasy, „wścikania się cenzury” (s. 76, 79), atak „bez taryfy ulgowej” Artura Sandauera na twórczość Adolfa Rudnickiego oraz zanurzony w tradycji *Gorący popiół* wywołały w Jastrunie poczucie dojmującej samotności i głębokiej frustracji<sup>60</sup>.

Zmiana tonu we fragmentach dotyczących przyjaciół jest szczególnie wyrazista. Od 1957 roku Julian Przyboś, jeszcze niedawno „jak zawsze miły, ludzki, rozumny” (s. 10), staje się „nieszczerym” megalomanem (s. 72), a Artur Sandauer, którego wcześniej cenił za uczciwość i charakter (s. 13), przedstawiony został jako człowiek „arogancki i niedowarzony” (s. 89). Określenie

<sup>58</sup> A. Friszke: *Andrzeja Friszke „Opozycja...”, s. 117.*

<sup>59</sup> M. Fik: *Literaci i władza*. W: Eadem: *Marcowa kultura*. Warszawa 1995, s. 107.

<sup>60</sup> „Dręczę się. Znow mi wszystko leci z rąk. Nie mogę odnaleźć sensu rzeczy, a siebie w tym wszystkim. Nieznośne uczucie osamotnienia, tak jakby traciło się kontakt z ludźmi, z przedmiotami, z całą planetą. Niezdolność do życia, nieumiejętność każdego ruchu. Dziś, bo gdy traci się już nie z oka, ale z serca — cel pracy, sens jej; wszystko się rozsypuje. A jednak trzeba pracować, aby nie oszaleć” (26 stycznia 1957, s. 73).

przez Sandauera autora *Gorącego popiołu* jako „szowinisty”, „epigona romantyzmu”<sup>61</sup> sprowokowało poetę do konstatacji:

Dlaczego zrezygnować z polskiej mitologii narodowej — jeśli jest wciąż aktualna. Żaden z mniejszych krajów nie rozwinął jej w tym stopniu. Naszych „nowatorów” nie gniewa, gdy francuski poeta używa swojej mitologii, ale mają wstręt do ojczystej. Snobizm w szczególnie przykrej postaci.

(30 kwietnia 1957, s. 81)

Zawiera się w tym sądzie Jastruna nie tylko stosunek do tradycji narodowej jako zespołu znaków i znaczeń pozwalających mu na diagnozowanie współczesności, ale też jego opinia o powierzchowności głoszonych przez Sandauera poglądów, którą dopełnił w szczególny sposób, odpowiadając krytykowi na zarzut stalinizmu:

Jakie ma prawo Sandauer do sądzenia innych. Gdyby mi zarzucał stalinizm Zawieyski — milczałbym. Ani on, ani Kisielewski nie mieli krewnych w Urzędzie Bezpieczeństwa. Milczeli albo protestowali, wtedy gdy Sandauer tłumaczył Majakowskiego najbardziej służalcze wiersze i pisał o Stalinie jako przedstawicielu ludzkości.

„Nowoczesność” Sandauera płynie z innych źródeł niż np. Przyboscia. Jest dla niego tarczą przed zienawidzoną polskością. Co innego jest zwalczać w sobie „polskość”, tak jak to robi Gombrowicz, w istocie opętany Polską, co innego nienawidzić historii tego kraju.

Sandauer mówił mi nieraz, że powstania polskie, Syberia, losy narodu w XIX wieku — nie mają nic wspólnego z obecną sytuacją Polski. Stalin prześladował „w imię rewolucji” wszystkie narodowości, dlatego nie należy powoływać się na ruchy niepodległościowe przeszłości. W ten sposób proponował rozbrojenie wobec gwałtu. Jego strach przed pogromami, jego osobista „racja stanu” dyktowała mu absenteizm w sprawach Polski. Dlatego w istocie wysuwał sprawy sztuki na plan pierwszy.

(20—24 lipca 1957, s. 85)

To długie przytoczenie, ale przedstawia ono klimat panujący w czasie przełomu w środowisku literackim. Dochodziło wtedy nie tylko do samorozliczeń, ale i bezlitosnych rozrachunków pomiędzy poszczególnymi pisarzami<sup>62</sup>. Jastrun nie mógł się przy tym pogodzić z formą niektórych polemik:

<sup>61</sup> A. Sandauer: *Moje związki ze współczesnością*. „Trybuna Ludu” 1957, nr 13.

<sup>62</sup> Przykładem może tu być także „sprawa Miłosza” i jej konteksty w latach 1955—1956, dowodząca przy tym dobrej orientacji środowiska literackiego w problematyce *Zniewolonego umysłu*. Zob. J. Pyszny: „Sprawa Miłosza”, czyli poeta w czystcu. W: *Wiary i słowa. Jackowi Łukasiewiczowi na sześćdziesiąte urodziny*. Red. A. Poprawa i A. Zawada. Wrocław 1994.

Trzygodzinna rozmowa z Przybosiem. Nieprzepuszczalny, czysty jak szkło i wyższy nad wszystko. Próbowałem wniknąć w niego, wejść do jego mózgu, na próżno. Nie rozumie. Uważa, że forma napaści, pamflet jest właściwie najpełniejszym przejawem życia sztuki.

(26 lipca 1957, s. 85)

Przełom 1956 roku był dla Juliana Przybosa doskonale wykorzystaną szansą powtórnego zaistnienia, odzyskaniem i znaczącym pomnożeniem awangardowych zdobyczy<sup>63</sup>, dla Jastruna natomiast — i widać to w dzienniku wyraźnie — okazał się czasem coraz częściej odczuwanej samotności, pisarskich zwątpień i polemik z byłymi przyjaciółmi na temat własnej twórczości<sup>64</sup>. Popaździernikowe lato 1957 to pełen udręczenia czas refleksji byłego „dworzana siły” nad emigracyjnymi „Wiadomościami” i „Kulturą” (s. 86), nad sobą przeszłym i przyszłym:

Trudne do ujęcia uczucie istnienia poza sobą, jakby wysadzenie z siodła życia.

Jestem, ale jakby na powierzchni. Wszystko spada ze mnie, jak coś obcego, narzuconego mi: moje dotychczasowe życie, moja poezja. Nie ma porozumienia między mną, a tym, co mnie otacza. Ssąca pustka. Chcę z tego wyjść, ugruntować się w sobie, męczyć się, nie umiem uwolnić się od koszmaru.

(26 lipca 1957, s. 86)

Przy wszystkich pozytywnych zmianach, jakie przyniósł Październik, uderzające jest to poczucie alienacji Jastruna, jego psychicznej niekoherencji, dystansu wobec tego wszystkiego, co działo się i dzieje na zewnątrz. Paranoję stalinizmu zastąpił teraz koszmar wewnętrznej, szamotaniny, pragnienie odnalezienia własnego miejsca, spokoju, siły<sup>65</sup>. To znamienne, że właśnie po

<sup>63</sup> „Takim wspólnym porządkiem jest awangardowy wzorzec poetycki głównie w tym jego wariacie, jaki ukształtowała liryka Przybosa. Wzorzec ten stanowi kluczową tradycję dla wszystkich nowatorskich poczynań dzisiejszej poezji” — pisał w 1964 roku Janusz Sławiński: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 84.

<sup>64</sup> „Przeczytałem teraz dopiero artykułu Przybosa *A Październik literatury?* Niesprawiedliwy, jak wszystko, co on pisze na temat sztuki, ciasny i małoduszny. Zastanawiam się, czy to tylko ciasnota, czy (przede wszystkim) pycha i zawiść. Ten poeta, który darmo walczy ze swą zastygłą, wyschniętą wyobraźnią, robi ze swej prywatnej tragedii wielką sprawę. Miota się zresztą w sprzecznościach.

Pamiętam przecież, co mówił pod silnym wrażeniem moich wierszy, zanim ukazały się w zbiorze *Gorący popiół*. A teraz?

Jednak nie podejrzewałem go o taką małość” (10 listopada 1957, s. 101). Wyrazem opozycyjności Jastruna do tendencji awangardowych w poezji stały się później tomy szkiców *Między słowem a milczeniem* (1960) oraz *Poezja i rzeczywistość* (1965).

<sup>65</sup> Nie było to wcale jednostkowe odczucie, ponieważ po rozmowie z Andrzejewskim i Ważykiem poeta mógł zanotować: „To niby naturalne, ale zawsze zdumiewające, że wszyscy przeżywamy podobnie okres popaździernikowy. Okazało się, że lata stalinizmu, zbrodni i głupoty odbiły się na nas, osłabiły wyobraźnię i wolę” (10 sierpnia 1957, s. 88).

lekturze *Dziennika* Witolda Gombrowicza, którego Jastrun bardzo wysoko oceniał<sup>66</sup>, zapisał:

Muszę coś ze sobą zrobić. Muszę zahartować się przeciw ciosom losu. Tyle zniosłem pod dwiema okupacjami, dlatego mam tracić resztę czasu na troskach i bólach jałowych. Uniezależnić się wewnętrznie. Być twardym, nieprzejednanym wobec życia. Ileż razy to sobie obiecywałem.

(17 września 1957, s. 90)

Jednakże z dalszych notatek wynika, ugruntowana rozmowami z Czesławem Miłoszem w Paryżu, pełna świadomość poety o niezmiennym, pomimo przełomu, przymusie dalszego funkcjonowania krajowej literatury w chorym układzie społeczno-politycznym. Jeszcze bardziej utwierdziła go w tym przekonaniu zastana po powrocie z Paryża sytuacja w kraju, a przede wszystkim konfiskata pierwszego numeru „Europy”<sup>67</sup>, która stała się bezpośrednią przyczyną wystąpienia Jastruna z partii:

Po powrocie kraj zmieniony. „Po prostu” zamknięte. „Europa” nie ukaże się. Pierwszy numer był gotowy i został zdjęty. Morawski powiedział Andrzejewskiemu i Żuławskiemu: „To już nawet nie rewizjonizm, lecz antysocjalizm”.

Dostaliśmy wymówienia natychmiast jak służące.  
[Podkr. — B. G.]

Wczoraj oddałem Strzeleckiemu, sekretarzowi „POP-u Literatów” legitymację partyjną. Był przerażony i wstrząśnięty. Bo chyba i on ma ten sam zamiar. [...] Po tym oddaniu legitymacji czuję się doskonale. Nareszcie stało się to, co powinienem był uczynić przed laty. Dłużej nie mogłem znieść tego rozdwojenia i fałszu. Jestem więc wolny i nie lękam się jakichkolwiek konsekwencji. Tak, czuję się odrodzony.

(3 listopada 1957, s. 100)

Łatwo zauważyć, że na decyzję Jastruna wpłynęła niewątpliwie jego urażona godność. Być może wtedy nie tylko definitywnie wyzbył się jakich-

<sup>66</sup> Poświęcił mu tylko jedną uwagę krytyczną. „Nonsens tylko — odrzucanie wszystkiego. Zbyt łatwy triumf nad literaturą krajową. Triumf człowieka wolnego nad więźniem” (10 sierpnia 1957, s. 89), a pod koniec roku, jako członek jury „Przeglądu Kulturalnego”, wysunął do nagrody kandydaturę Gombrowicza, która „oczywiście upadła” (s. 109).

<sup>67</sup> Zob. m.in. B. Łopieńska: *Porwanie „Europy”*. „Res Publica” 1987, nr 2; D. Chamiczyk: *Wokół poczętych a nienarodzonych czasopism*. „Kultura Niezależna” nr 65. Taki sam los był udziałem czasopisma „Rzecz” związanego z Julianem Przybosiem i Arturem Sandauerem, który pisząc o tych propozycjach wydawniczych potwierdził, iż ich powstawanie związane było z różnicowaniem środowiska literackiego: „Grupy »Europy« i »Rzeczy« istniały nadal i wiele zjawisk tłumaczy się ich konfliktem. Dochodzi do rozbicia środowiska na dwie nierówne części: na zorientowaną politycznie grupę »Europy« oraz na Grupę Nowoczesnych.” *Ewolucja polskiej poezji 1945—1968*. W: Idem: *Pisma zebrane*. T. 1. Warszawa 1985, s. 328.



kolwiek złudzeń, ale też poczuł, że w istocie niemal wszyscy pisarze funkcjonowali i będą nadal funkcjonować na zasadzie „najmitów pióra”<sup>68</sup>. Stąd też odzyskana przez niego po wystąpieniu z partii wolność, to wolność „mizerna, wolność więźnia — wewnętrzna jedynie” (s. 100). Odwołaniem i wzorem stała się dla niego w tym okresie postawa Leopolda Staffa, którego wspominał z ogromnym szacunkiem i sentymentem. W oczekiwaniu na reakcje władz, sumował wnioski wypływające z przeżytych doświadczeń:

To nie ulega kwestii, że cała ideologia komunizmu leży w gruzach. I nie pomogą jej „sputniki”.

Ja — wolny od złudzeń, lęku i nadziei — czuję jednak, jak bardzo wyniszczyły mnie te lata.

Wcale niełatwo mi było przyznać się do klęski. Jednak to była wiara narzucająca ślepotę. Potworność!

(3 grudnia 1957, s. 106)

Po latach, spisując i analizując *Historię Fausta*, wypowie Jastrun ważny sąd, który w tym kontekście uznać można także za autointerpretację: „Ślepotą, niejasne zdawanie sobie sprawy z sytuacji ogólnej, może służyć działaniu, które nie lubi zbyt głębokiej refleksji, ślepotą w innym sensie służyć może reakcji w życiu, a pozornemu postępowi w sztuce. W tym znaczeniu Faustus w powieści Manna staje się nieświadomym narzędziem zbliżającej się zmiany w stosunkach międzyludzkich, a równocześnie działa we własnej sferze, w sferze praw rządzących sztuką. Odnosząc te uwagi do sytuacji Niemiec w okresie pierwszej wojny światowej i w okresie dwudziestolecia międzywojennego, można w dużym skrócie i uproszczeniu powiedzieć, że oparte na mitach narodowych poezje znakomitego poety Stefana George czy koncepcje filozoficzne Nietzschego, [...] nie powinny być utożsamiane z ruchem nazistowskim, [...] sztuka [...] nie powinna być interpretowana w duchu tym samym co utwory propagandowe. [...] Ślepy Faust marzy mimo wszystko o wolnej ludzkości.”<sup>69</sup> Jestem bowiem przekonana, że słowa te są także samousprawiedliwieniem i wyjaśnieniem biografii Mieczysława Jastruna, czyli polskiego, współczesnego Fausta, który swego czasu zaprzedał duszę temu Mefistofelesowi, który przyrzekał ziścić marzenia o lepszej rzeczywistości.

<sup>68</sup> Określenie z 1951 roku A. Bergmana dotyczące Miłosza. Zob. R. Górczyńska: *Podróżny świat. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*. Kraków 1992, s. 248.

<sup>69</sup> M. Jastrun: *Historia Fausta*. W: Idem: *Eseje...*, s. 415—416.

**Lata 1958—1960, czyli „Powiedziałem,  
że nie zamierzam kolaborować” (s. 159)**

Rok 1957 był dla Mieczysława Jastruna czasem wewnętrznych zmaganiań, istotnych decyzji odcinających zdecydowanie poetę od mylnych wyborów lat powojennych. Świadczy o tym nie tylko wystąpienie z partii, ale też późniejsza rezygnacja z zarządu ZLP (1960). Lata 1958—1960 to okres dalszych samorozliczeń<sup>70</sup>, bezsilnych protestów przeciw przedrukowi wierszy pisanych pod wpływem doktryny<sup>71</sup>, gorzkiej pamięci o „zdradzie przyjaciół” (s. 181), wystawienia na wzmózoną działalność cenzury. Dlatego był to również czas pilnie obserwowanych odstępstw od Października, odnotowanych przez Jastruna jako „Powrót stalinizmu: to wyczuwa się w atmosferze, którą stwarzają niektórzy ludzie i czasopisma” (8 listopada 1959, s. 154). Bezlitosa diagnoza na temat środowiska literackiego, w którym etykę artyści zastąpiły „dehumanizacja, pięść i kurwiarstwo” (s. 117), wraz ze wspomnieniami własnych „haniebnych agitek” (s. 106) wpływają na postanowienie poety, by drukować jak najmniej, lecz by były to utwory dobre (s. 116). Bo czas ten był dla niego także przewartościowującym powrotem, powtórna lekturą swoich wierszy, które — jak stwierdzi później — „z różnych względów nie wytrzymały próby rozległego i burzliwego czasu”<sup>72</sup>. Inwigilowany (s. 137), samotny w coraz bardziej obcym mu środowisku, nie mający już żadnych złudzeń, utwierdzał się jednocześnie w sensie i wartości swej twórczej pracy. Dramatyczne doświadczenie wojny, socrealizmu, odwilży, przełomu październikowego i lat następnych okazało się drogą przez piekło czasów współczesnych, z którego — choć nigdy nie udzielił sobie samorozgrzeszenia<sup>73</sup> — wyszedł „oczyszczony”:

Wydaje mi się, że widzę jasno to, co powinienem robić, cel pracy poetyckiej. Wyrzucić całą ostrość życia, liryzm, ale nie osłodzony. Przeżycie nagle. Wiersz jak poranne powietrze. Wiersz jak noc oświetlona daleką latarnią.

(27 września 1960, s. 188)

<sup>70</sup> „Rozpacz, gdy myślę o wierszach politycznych z lat stalinowskich. Jaka nędza! Komuniści zniszczyli mnie na lata jako poetę. Z trudem podnoszę się z upadku, ale jeszcze nie wiem, jak głęboko zanurzony jestem w tym bagnie. Nie znam ideologii, która by równie skutecznie wypatroszała z duszy, z wyobraźni, z prawdy” (17 września 1958, s. 126—127).

<sup>71</sup> „Skurwysyny z »Trybuny Literackiej« i »Nowej Kultury« nie wydrukowali mojego protestu przeciw przedrukowi dawnych moich wierszy. Potworna bezbronność wobec przemocy. Brak minimalnej swobody słowa uniemożliwia jakąkolwiek postawę moralną” (18 sierpnia 1958, s. 125).

<sup>72</sup> M. Jastrun: *Od autora*. W: Idem: *Poezje zebrane*. Warszawa 1975, s. 5.

<sup>73</sup> Zob. S. Sterna-Wachowiak: *Tolle lege. O twórczości Mieczysława Jastruna*. „Twórczość” 1990, nr 1, s. 75—76.

I to zamierzenie było konsekwentnie realizowane w dalszej, nie tylko poetyckiej, twórczości Mieczysława Jastruna.

W eseju *Poezja i rzeczywistość* z 1964 roku poeta zapisał: „Zakładam na podstawie tego, co nazywam moim doświadczeniem, że pomiędzy poezją w ogóle i poezją moją w szczególności a tak zwaną rzeczywistością zdarzeń, faktów, przeżyć istnieje pewien nie zawsze łatwy do uchwycenia i zdefiniowania związek. Zapewne, jest błędem łączyć znakiem równości biografię poety z jego dziełem. Badania nad twórczością dzisiaj skłonne są raczej do nadmiernego pomijania biografii, rzekomo nie oświetlającej sprawy artystycznego tworzenia. Sądzę, że jest to stanowisko równie błędne, jak nadmierny biografizm. Tu chodzi mi nie tyle o genezę dzieła poezji, ile o zwrócenie uwagi na realność przeżycia, które swego czasu nazwałem przeżyciem poetyckim, czyli przeżyciem całościowym, pozwalającym nam żyć w jakiejś chwili całością naszego życia, osiągać jakąś summę szczęścia czy niedoli.”<sup>74</sup>

Patrząc na *Dziennik* z tej perspektywy, widać, że będąc przede wszystkim summą Jastrunowej niedoli, jest jednocześnie zapowiedzią jego przyszłego twórczego spełnienia. Dlatego też można go również potraktować jako egzemplifikację ważnej w poezji Jastruna, a nie zamierzonej przecież w wypadku dziennika, figury koła, stanowiącej od chwili debiutu autora *Sceny obrotowej* zasadę wszelkiego istnienia, wedle której na prawie paradoksu śmierć jest zapowiedzią życia, zło — dobra, cierpienie — szczęścia. Pisząc w 1932 roku: „Od koła uczyć się uczuć niestrudzonego powrotu / W niepowrotnych obrotach szprych”<sup>75</sup>, czy przypuszczał, że oznaczać to będzie od przełomu październikowego, a dokładnie od *Genez* wydanych w 1959 roku, którymi powrócił na swój poetycki szlak wyznaczony *Spotkaniem w czasie*, także jego poetyckie ocalenie?

*Dziennik* Jastruna jest całościowym zapisem trudnego doświadczenia nocy stalinizmu i dramatycznie przeżywanego wydarzeń drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Dla samego autora był on powiernikiem myśli i odczuć w czasie, gdy ubywało przyjaciół, z którymi dawniej mógł bez obaw rozmawiać. Z czasami bardzo emocjonalnego tonu wypowiedzi można wnioskować, iż pełnił on również autoterapeutyczną funkcję wentylu bezpieczeństwa dla gromadzonej w pocie frustracji. Świadczą o tym także notowane w nim wszelkie pochlebne i życzliwe słowa czytelników, słuchaczy wieczorów autorskich, „Wolnej Europy” i innych literatów, dotyczące jego wierszy. Wizerunek Jastruna wyłaniający się z tych dziennikowych zapisków jest w istocie wizerunkiem szczególnym, bo autoportretem pisarza cierpiącego moralnie za swoje ideologiczne zauroczenie. I jeżeli Stefan Lichański mógł określić

<sup>74</sup> M. Jastrun: *Poezja i rzeczywistość*. W: Idem: *Między słowem a milczeniem*. Warszawa 1979, s. 292.

<sup>75</sup> Idem: *Koło*. [Wiersz z tomu *Strumień i milczenie*]. W: Idem: *Poezje zebrane...*, s. 142.

pierwsze *Dzienniki i wspomnienia* jako „książkę jasną — w najpełniejszym rozumieniu tego słowa”<sup>76</sup>, to ten można nazwać „ciemnym dziennikiem” przyzwoitego człowieka, gdyż jest świadectwem moralnego wyboru wartości, za które Jastrun z całą świadomością poniósł własną i osobistą odpowiedzialność. Po latach, na zadane sobie przez samego siebie pytanie: kim jest artysta, stwierdził: „Jest kimś, kto pracuje nie dlatego, aby żyć, lecz dla pracy samej w sobie.”<sup>77</sup> Ta definicja wynika z życiowego, udokumentowanego *Dziennikiem* doświadczenia poety, który oddaniem legitymacji partyjnej naruszył swą stabilizację<sup>78</sup>, ale też uwolnił się od rozdrożenia i fałszu, nie opuszczających go do momentu wystąpienia z partii.

<sup>76</sup> S. Lichański: *O eseistyce Jastruna*. „Twórczość” 1956, nr 5, s. 149.

<sup>77</sup> Z. Taranienko: *O lekturach szkolnych, poezji i eseju. Rozmowa z Mieczysławem Jastrunem*. W: Idem: *Rozmowy z pisarzami*. Warszawa 1986, s. 69.

<sup>78</sup> „Z pewnym opóźnieniem (bo dopiero po bardzo krytycznym Zjeździe ZLP we Wrocławiu w grudniu 1958) Biuro Polityczne poleci traktować grupę »Europy« jako grupę przeciwników politycznych i zastosować wobec niej restrykcje (m.in. wycofanie ich nazwisk z kolegów wydawniczych, zastosowanie »ostrzejszych środków selekcji« przy zatwierdzaniu ich tekstów do druku, wreszcie wstrzymanie wyjazdów za granicę).” M. Fik: *Literaci i władza...*, s. 108.

Barbara Gutkowska

### Un Faust polonais dans les années du tournant décisif *Journal 1955—1960 de Mieczysław Jastrun*

#### Résumé

*Le Journal 1955—1960 de Mieczysław Jastrun* est un journal intime: témoignage du déchirement du poète, aveux concernant ses proches et ses amis, récit de sa lutte avec la réalité et avec le milieu littéraire qui était très lié avec le système politique, de la lutte également avec soi-même, avec ses décisions et choix. Jastrun perle également — surtout depuis 1957 — de la „honte de la littérature et des consciences des écrivains”, ce qui prouve que la thématique de son *Journal* a évolué. Ceci fait que, à côté du plan privé (celui d'autoprésentation), le plan public du *Journal* est aussi important. A cause de cela, l'ouvrage en question est un important témoignage de l'époque à laquelle il a été écrit. Voilà pourquoi c'est un journal exceptionnel, car il ne reflète pas (comme cela arrive souvent dans les oeuvres de ce genre) le changement de la vision du monde; son axe dramatique, c'est la question du mode de fonctionnement de l'artiste et de l'homme dans le tourbillon des transformations politiques et celles du milieu artistique.

*Le Journal* de Jastrun apparaît d'abord comme un asile mental dans lequel l'écrivain s'enferme pour y mener une cure d'autothérapie qui doit le préserver en santé morale et psychique malgré l'immersion dans un monde des valeurs faussées; le journal exprime l'angoisse et l'impuissance du poète face aux mécanismes politiques dans lesquels étaient alors impliqués la littérature et les écrivains. Mais, avec le temps, il devient aussi l'expression de la révolte du poète contre le système politique réifiant l'homme, le créateur et la littérature. Cette révolte contient les germes du renouveau poétique de Jastrun.

Barbara Gutkowska

**The Polish Faust in the years of the breakthrough  
On Mieczysław Jastrun's *The diary of the years 1955—1960***

Summary

*The diary of the years 1955—1960* is an intimate diary, it is a description of the experienced dilemmas, a collection of confessions concerning his friends and relations, a story of his grappling with reality, with the literary circles, which were strongly tied to the political system, and with himself, with his own choices. What, however, appears in it above all is, particularly since 1957, „the shame of literature and of the writers' consciences”, which point to an evolution of the diary's pragmatic design. As a result, we have to do here, side by side with the plane of the author's self-presentation, also with a public plane thanks to which the diary becomes also a historical document. That is why it is a peculiar diary, for it is not a reflection of the process of the poet's ideological transformation (which tends to be important in intimate texts), and its dramatic axis is the question of how one should function, as an artist and as a human being, in the whirlpool of political and social transformations.

*The Diary* seems at first only to be an autotherapeutic mental oasis in a world of corrupted values, an expression of the poet's fear and helplessness in front of the political mechanisms in which literature and writers were involved. With time, it becomes, however, an expression of the poet's rebellion against the political system that reifies man, the artist, and literature, and a herald of the poet's future creative fulfilment.